

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 9/2011

Prawo głosu

Znamy wagę słów. Powtarzamy często, że trzeba być „odpowiedzialnym za słowo”. Wiemy również, że tu i teraz „powinny”, a kiedy indziej zupełnie „nie powinny” paść określone słowa. Są one czymś aż tak materialnym, że niektórzy nawet usiłują „trzymać za słowo”.

Jakby ktoś wiedział, jak ważne jest nie tylko jego zdanie, lecz każde wypowiedziane słowo, to na

wszelki wypadek siedziałby cicho. Ale milczeć nie sposób, więc każdy najpierw coś powie, a potem przejęty strachem o to, co powiedział, popada w stany depresyjne. Może lepiej nie trzeba było nic mówić? W końcu o tym rozgadany na co dzień narodzie powtarza się przysłowie o milczeniu, które jest złotym (przepraszam, złotem), bo nasza silna waluta znów straciła na zawsze część swojej wartości.

ŚWIAT BEZALTERNATYWNY



**TWÓJ WYBÓR
– MÓJ PROBLEM**

Dajcie mi szansę

Mamy wolność słowa, ale jest to wolność dość zobowiązująca. W końcu nawet po latach będą ci przypominać, że kiedyś powiedziałeś to i owo. Wiele nam wolno, bo żyjemy od ponad dwudziestu lat w wolnej Polsce, ale nie wolno nam powiedzieć to, co myślimy. To zbyt groźne, ale znalazło się zbyt wielu desperatów. Taki to potem już się nie podniesie. Popatrzmy tylko: niechby ktoś powiedział publicznie, że w tej Polsce Ludowej (przypomnienie: okres zwany PeeReLem), to nie wszystko było syfem. Tego nawet nie wolno powiedzieć ekscentrykom z tytułami naukowymi, w dodatku jeszcze honoris causa. Albo ktoś odważyłby się powiedzieć coś niepoehlebnego o naszym Wielkim Bracie. Przecież dziś to on nawet wygrał wojnę w Wietnamie, tylko że owoce jego zwycięstwa zdradziecko przechwycili



KOMUNIŚCI (przypomnienie: nie idzie tu o znany zakon, lecz o ludzi, którzy wierzyli w Związek Radziecki).

Szczęśliwie nie wszystkich obowiązują twarde rygory odpowiedzialności za słowa. Do nielicznej grupy tych, którym wolno powiedzieć, co myślą, należy nasz nieoceniony minister finansów, który nawet w Parlamencie Europejskim powiedział, że za dziesięć lat to będzie wojna; innemu ministrowi finansów to nawet nie wolno znacząco zaprzeczyć, albo powiedzieć coś, co mogłoby być w jego wypowiedzi jednoznaczne. Gdyby uczynili jakąś aluzję o konflikcie (słowo „wojna” jest na zawsze wykreślone z języka każdego innego ministra finansów), to tzw. rynki zareagowałyby natychmiast pozbywając się waluty nieopatrzego ministra. U nas jest inaczej. Wszyscy wiedzą, że nasz minister ma pełną swobodę wypowiedzi, więc nikt w nadzwyczajny sposób nie zareagował na jego słowa, dalej pozbywając się naszej przecież bardzo silnej waluty. Dobrze jest, gdy inni wiedzą, co komu wolno.

Złoty zawiódł nasze zaufanie

Zacznę od powtarzanego w mediach cytatu „kurs złotego oddala się od zdrowych fundamentów polskiej gospodarki”. Tę złotą w każdym znaczeniu tego słowa myśl wygłosił nie kto inny jak obecny prezes NBP, którym nie jest już ani były szef Unii Wolności, ani tym bardziej obecna wice szefowa rządzącej nam miłościwie partii. Ale słowa te można by przypisać dowolnej osobie z kręgu medialnych celebrytów z

tytułami naukowymi. W gruncie rzeczy jest to pośmiertne zwycięstwo myśli marksistowskiej w naszej – jak wiemy – głęboko liberalnej gospodarce, gdzie ponoć usunięto wszystkie miazmaty postkomunizmu. Nieprawda: marksizm żyje i będzie żyć, zwłaszcza w świadomości „naszych czołowych ekonomistów”. Dlaczego? Już wyjaśniam: do kanonów marksistowskiego myślenia należała wiara w dominujące zna-

czenie tzw. „stosunków produkcji” i tzw. sfery realnej, czyli gospodarki pojmowanej jako wytwarzanie czegoś tam, choć i tak zawsze na końcu zamiast traktora wychodził czołg lub inny pojazd wojskowy. Gdy tej produkcji było dostatecznie dużo, a ludzie na trzy zmiany produkowali amunicję lub inne artykuły konsumpcyjne, to fundamenty gospodarki są „zdrowe”, a z tego nie wiedzieć dlaczego ma wynikać, że drukowany przez bank centralny tego kraju pieniądz ma być „silny”. Takie tam gusta pseudonaukowe, choć podparte iluś tam doktoratami i habilitacjami udowadniającymi przyjęty z góry aksjomat. Gdyby jeszcze pieniądz w takim kraju nie był wymienialny, a prędkość w drukowaniu nowych banknotów nie była przesadna, to korelacja tych dwóch zjawisk („fundamentów” i „kursu złotego”) mogłaby empirycznie wystąpić. A gdy – tak jak nasza złotówka – każdy może spekulować na jej kursach? Przecież tych, którzy na tym zarabiają, nie interesują jakieś tam „fundamenty”, tylko czy można zarobić na osłabieniu lub wzmocnieniu tej waluty. Wiedzą przecież, że nie stać nas na jej skuteczną obronę, bo już nie stać na to znacznie od nas bogatszych i bardziej doświadczonych. Stąd bolesne przebudzenie z błogiego snu o potędze. Wszystkim kredytobiorcom zadłużonym w tzw. kredytach frankowych składamy w związku z tym wyrazy współczucia. Pamiętajcie jedną z najważniejszych myśli jednego z celebrytów ekonomicznych: nie należy korzystać z usług naszych banków, bo jest to zbyt ryzykowne. Świąte słowa.

PROŚBA PARYTETU



**Wybierzcie mnie.
Po tylu latach w polityce naprawdę nic nie umiem**

Rapsodia o zielonej karcie

Ponoć wysoki urzędnik resortu finansów sprzed dwudziestu lat, który obecnie jest prezesem wielkiego banku, chce załatwić swoim dzieciom coś, co nazywa się „zieloną kartą”. Nie jestem zbyt wtajemniczony w świat prezesów wielkich banków, ale dowiedziałem się, że to jakieś marne prawo pobytu na terytorium dużego, ratującego się gigantyczną emisją „pustych pieniędzy” kraju, będącego przedmiotem westchnień małomiasteczkowych chłopców wychowanych na westernach. Tak, żyć w Ameryce, to podobno raj. Wiedzą to dobrze, bo oglądali „Dynastię”. Prezesura w wielkim banku jest tylko drogą do wymarzonego świata. W końcu to tylko bank jednego z postkomunistycznych krajów, w dodatku powstały jeszcze za czasów (strach pomyśleć) „okupacji sowieckiej”. A wiemy, że była ona gorsza niż hitlerowska; te słowa (lub coś w tym duchu) wypowiedział również prezes jednego z „polskich banków”, niegdyś liberalny polityk z wybrzeża gdańskiego.

Nie tylko on marzy o zielonej karcie. Całe pokolenie, zwane dziś dumnie JP2, myśli tylko o emigracji. Ci młodszy, którzy już nie gustują w westernach i pretensjonalnej urodzie Marilyn Monroe, chcą wyjechać bliżej, choć byle dalej od naszego kraju. Może być Holandia, a nawet bankrutująca Irlandia. Bo ich kryzys jest czymś o niebo lepszym niż znaczone ekonomicznym sukcesem puste ulice naszych smutnych miast. W końcu nasz kraj przeszedł najbardziej udaną transformację ekonomiczną, więc na głównych ulicach miast mamy już tylko puste biura banków i równie puste sklepy najlepszych marek światowych. Dla nas zostały tylko boczne ulice. Dlatego chcemy wyjechać. Wzorem są koledzy naszych ministrów, których wynurzenia opowiadają później ich rozmówcy w publicznych miejscach. Tu zostaną tylko ci, którzy nie oglądają telewizji. Ja też się do niej zaliczam.



Dobrze, że nie muszę głosować

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kałęska 8

tel. (22) 517-30-60, fax (22) 870-41-78

Dział Sprzedaży Wydawnictw: (22) 517-30-60 wew. 141
NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa

Nr 65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kałęska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz